Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 26. Kwietnia 1908 r. Nr. 17.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie **2** korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

†

Śp. Andrzej hr. Potocki

Donosiliśmy już Wam, Bracia Rolnicy, o strasznym ciosie, jaki spadł na nasz biedny kraj, o zamordowaniu Andrzeja hr. Potockiego, namiestnika Galicyi. Wiecie, że zbrodnia została dokonana w niedzielę Palmową i że mordercą jest Rusin, niejaki Mirosław Siczyńskij, ukończony słuchacz trzeciego roku filozofii na uniwersytecie lwowskim. Bliższe szczegóły strasznego wypadku tak się przedstawiają:

Zbrodnia.

W niedzielę, dn. 13 bm. Andrzej hr. Potocki udzielał jak zwykle posłuchania. Zapisało się kilka osób, między innymi paru włościan ze Stanisławowskiego oraz ów Siczyńskij. Włościanie mieli być ostatni, Siczyński wchodził przed nimi. Gdy drzwi pokoju posłuchalnego za nim się zamknęły, woźny, będący na służbie w przedpokoju, usłyszał jakiś odgłos, niby słabego strzału. Myśląc, że to chłopaki na ulicy bawią się strzelaniem z klucza, nie zwracał na to uwagi. Za małą chwilę dał się słyszeć strzał drugi, potem trzeci... Gdy woźny wpadł, a za nim paru urzędników, ujrzano namiestnika leżącego na podłodze we krwi. Schwytano zbrodniarza, wydarto mu rewolwer, a ofiarę przeniesiono na sprowadzone łóżko.

Andrzej Potocki prosił, aby wezwano żonę, potem księdza. Przez jakie półgodziny był jeszcze zupełnie przytomny, mimo, że miał kulę rewolwerową w głowie. Rozmawiał z obecnymi, wydawał ostatnie zarządzenia, kazał do cesarza zatelegrafować, że umiera jako jego wierny sługa, zrobił testament... Potem zaczęła się agonia, trwająca pół godziny. Daremnie klęcząca przy łożu żona zalana łzami

i nieszczęsne dziatki wzywały Niebios o łaskę; śmierć była nieubłagana, Pan Bóg postanowił widać nawiedzić rodzinę i kraj strasznem nieszczęściem; o godzinie trzeciej, minut piętnaście po południu, w dwie godziny po dokonanej ohydnej zbrodni, namiestnik wyzionął ducha pojednany z Bogiem, przyjąwszy św. Sakramenta; umarł z poddaniem się woli Bożej i z męstwem prawdziwego chrześcijanina-katolika.

Zbrodniarza uwięziono. Łotr chełpił się ze swego czynu. Nauki agitatorów tak mu przewróciły we łbie, że zamiast płakać nad potępieniem swej duszy, jeszcze się radował, że zbrodnia tak się udała. Powszechne oburzenie ogarnęło kraj i Polskę na wiadomość, że niecny czyn został spełniony i że sprawca nie okazuje skruchy. Szaleniec ten krzyczał, że zabija śp. Andrzeja hr. Potockiego za „krzywdy, jakie się dzieją Rusinom". Toć dałby Bóg, aby każdemu takie „krzywdy" się działy. Namiestnik był dla Rusinów sprawiedliwym, jak rzadko, przemawiał za nimi w Wiedniu, popierał ich żądania, jeżeli były słuszne, gdzie mógł... Nie to było przyczyną mordu.

Oto wszyscy sądzą teraz, ze zbrodnia była ukartowaną i dobrze uknutą. Nieboszczyk cieszył się niesłychanem zaufaniem cesarza i jego głos miał w Wiedniu ogromne znaczenie. Politycy ruscy wiedzieli, że jeżeli Andrzej Potocki nie będzie usunięty, to Polacy będą mieli u dworu i w państwie wielkie znaczenie. Na kilka dni przed zbrodnią domagali się w Wiedniu, aby rząd usunął nieboszczyka i kogo innego zamianował namiestnikiem, Spotkali się ze stanowczą odpowiedzią, że nie... i nagle przyszedł zamach zbrodniczy... Policya i sąd szuka pilnie za wspólnikami; są poszlaki, że byli. Matka Siczyńskiego przyznała się, że nieraz rozmawiała z synem o zamachu i doradzała mu, aby spełnił zbrodnię. Przewrotna ta kobieta i wyrodna matka dała mu pieniędzy na kupienie broni, którą zgładził niewinnego człowieka, ojca dziewięciorga dzieci... Prócz tego sam Siczyński przyznał się, że rozmawiał nieraz z innymi o zamachu, ale, twierdzi, „odradzano mu". Otóż trzebaby dociec, z kim on to tak rozmawiał i kto mu „odradzał". Na razie siedzi w kryminale tylko Siczyńskij i jego matka. Może znajdą się i inni wspólnicy.

Pogrzeb.

Ciało nieszczęsnej ofiary, ubrane w czarny kontusz, złożono w pałacu namiestnikowskim we Lwowie; dziesiątki tysięcy wzruszonego ludu obległo pałac od rana do nocy, aby raz jeszcze spojrzeć na oblicze zamordowanego. Sekcya zwłok wykazała, że ran było cztery: śmiertelną była kula, która weszła przez ucho i dostała się do mózgu; prócz tego otrzymał Andrzej Potocki jeszcze trzy inne strzały, w rękę, nogę i w głowę.

Żal i rozpacz, jaka ogarnęła kraj, nie da się opisać. Ktokolwiek zna nasze losy pod berłem austryackiem, wie, żeśmy stracili w zmarłym człowieka niestrudzonej pracy, olbrzymich zdolności, wiernego syna Ojczyzny, Polaka duszą i sercem całem. To też gdy we wtorek dnia 14. b. m. odbywał się we Lwowie pogrzeb, tłumy zaległy miasto, czekając na wyprowadzenie zwłok do kościoła OO. Bernardynów, skąd przewieziono je po uroczystem nabożeństwie na dworzec. Przed pałacem namiestnikowskim przemawiał marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni. Tysiączne tłumy słuchały tej żałobnej mowy, przy której marszałkowi łzy głos tamowały. Nakoniec, gdy przyszło ostatniemi słowy pożegnać trumnę, kryjącą tyle nadziei i tyle zasług, marszałek wybuchnął głośnym płaczem, a zawtórowali mu posłowie i ministrowie, stojący przy zwłokach... Była to chwila wstrząsająca do głębi. Ktokolwiek był jej świadkiem, nie zapomni jej, dzieciom i wnukom będzie opowiadał, jak łkał kraj nad trumną najlepszego swego syna...

Zwłoki złożono do grobu rodzinnego w Krzeszowicach. Na pogrzeb przybyły dziesiątki tysięcy z Krakowa i z najdalszych stron kraju. Rady powiatowe, rady miejskie, posłowie, dygnitarze nasi i wiedeńscy, zastępca cesarza hr. Chołoniewski z Wiednia, i tylu, tylu najwybitniejszych w państwie i w narodzie polskim, przybyli pożegnać się z ofiara zbrodni. Nie zabrakło i włościan, którzy przybyli z wieńcami z jedliny i świerku, aby złożyć je na trumnie niby ostatnie pożegnanie od łanów i lasów ojczystych, które zmarły kochał do ostatniego tchnienia.

Niejedna łza gorąca spadła na te świeże gałązki, niejedno westchnienie żegnało tego, który stan rolniczy nadewszystko ukochał, nadewszystko cenił, świętą ziemię uprawiał jak przystało na rolnika-Polaka, i legł w jej obronie, krwią serdeczną pieczętując ukochanie tej naszej świętej polskiej ziemi. A i dziś, gdy piszemy te słowa, łza gorzka w oku się kręci, na myśl, że zbrodnicza ręka wydarła nam tę szlachetną, wielką duszę i to zacne, wielkie serce, jakie biło w piersi Andrzeja Potockiego.

Za spokój tej duszy westchnijcie do Boga, Bracia Rolnicy, czytając te słowa. Proście Pana nad Pany, aby dał Jej pokój wieczny, aby ją przytulił do Swego łona. Ciemnia grobu pochłonęła wielkiego obywatela, zacnego człowieka, dzielnego, kochającego syna naszej Ojczyzny, Polski. Niechże pamięć Jego trwa między nami, niech dzieci i wnuki nasze mają przekazane, że ten wielki mąż zginął jak żołnierz na stanowisku, że zdradziecka kula skrytobójcy przerwała pasmo jego dni wtedy, gdy myślał nad dobrem kraju i Ojczyzny; że umarł za to, co nam wszystkim święte, świętsze nad wszystko: za kraj i naród polski.

Wieczne odpoczywanie, racz Mu dać, Panie! Niech Mu lekką będzie ta ziemia ojczysta za którą zginął!

Zbrodniarz.

Zbrodniarz Siczyńskij znajduje się w więzieniu lwowskiem. Jest on strasznym przykładem, do czego prowadzi bezbożne wychowanie i zły przykład. A Siczyński był tak bezbożnie wychowany i miał takie złe przykłady, mimo że był synem parocha ruskiego. Ojciec jego, były poseł na Sejm, odznaczał się nienawiścią do Polaków i tę zaszczepił wszystkim swoim dzieciom. Siostra Siczyńskiego, gdy była nauczycielką na wsi, słynęła z podburzania przeciw Polakom; słyszeliśmy już, że własna matka jego radziła mu popełnić zbrodnię! Brat jego brał udział w krwawych awanturach na uniwersytecie lwowskim przeszłego roku, siedział w kryminale, a wyszedłszy ze śledztwa, pokradł pieniądze i nakoniec strzelił sobie w łeb, kończąc tak nędznie swe życie. Sam Siczyńskij został wyrzucony z gimnazyum za awantury przeciw Polakom i nie byłby mógł zdawać matury, gdyby nie Andrzej Potocki. Do niego bowiem udała się matka Siczyńskiego, płaczem i prośbami wybłagała, że Rada szkolna dała

się namiestnikowi przekonać i pozwoliła przyszłemu mordercy zdawać maturę. I jak odwdzięczył się Siczyński swemu dobrodziejowi? Oto zamordował go! Jak odwdzięczyła się matka Siczyńskiego temu, który dał się ubłagać jej łzom i dokonał łaski nad jej synem? Doradzała synowi, aby zamordował swego dobroczyńcę! Włosy stają na głowie, gdy słyszy się o takiem zezwierzęceniu, o takiej dzikości. Czy to ludzie? Powiedzcie sami, czy to ludzie?!?

Śledztwo postępuje raźno. Sąd nad łotrem odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych dniach maja.

Wrażenie w Polsce i w świecie.

Cała Polska przyjęła ze łzami żałobną wiadomość o zgonie Andrzeja Potockiego. We Wiedniu telegram o morderstwie wywarł piorunujące wrażenie. Opowiadają, że cesarz rozpłakał się głośno, gdy mu doniesiono o zbrodni; kilkakrotnie wyrażał też oburzenie z tego powodu, a do wdowy po zamordowanym wystosował depeszę oraz list, w którym wyraża głęboki żal z powodu, że zbrodnicza ręka zgładziła znakomitego męża, syna narodu polskiego, tak bliskiego sercu cesarza.

Wszystkie pisma europejskie, nawet pruskie, które by rade nas Polaków utopić w łyżce wody, musiały potępić zbrodnię. Ojciec św., Pius X., dowiedziawszy się o tragedyi lwowskiej, pobladł ze wzruszenia i modlił się długo za spokój duszy zamordowanego. Nawet rząd niemiecki musiał przez swego konsula we Lwowie złożyć wyrazy ubolewania wdowie, hr. Potockiej. Powszechne oburzenie i wstręt przejęły opinię publiczną całej Europy na wiadomość o niecnej zbrodni.

Kto będzie namiestnikiem?

Dla Polaków w Galicyi jest to sprawa niesłychanie ważna. Namiestnik, jako najwyższa władza rządząca w kraju, ma w ręku znaczny wpływ na jego losy. Teraz, gdy Rusini tak zostali przez agitatorów podburzeni, wielką odpowiedzialność i trudne zadanie bierze na siebie przyszły namiestnik. To też wszystkie stronnictwa polskie namyślają się, komu by udzielić poparcia. Namiestnika mianuje bowiem cesarz, ale przed mianowaniem zasięga przez swych ministrów opinii Koła polskiego i wybitnych polityków.

Rzecz ciekawa, że wszystkie poważne stronnictwa polskie godzą się na to, że namiestnikiem powinien zostać konserwatysta. Nawet demokraci narodowi, którzy są tak zachłanni na wszelkie stanowiska, nie umieli podać nikogo ze swoich, bo nikogo nie mają. Ale, że są nieszczerzy, więc kręcą tak i owak, bo nie chce im przejść przez gardło, że namiestnikiem powinien być mądry polityk konserwatywny. Otwarcie natomiast postąpili ludowcy, bo przez usta posla Stapińskiego oświadczyli się albo za ministrem skarbu Korytowskim, albo za posłem Bobrzyńskim, widząc w nich ludzi mądrych, doświadczonych i życzliwych ludowi.

Do tej pory niema jeszcze rozstrzygnięcia. Cesarz nie zamianował jeszcze namiestnika i kto wie, czy to prędko nastąpi, bo trudności są wielkie. Daj Boże, aby wybór padł na człowieka mądrego, polityka dużej miary, człowieka z charakterem, który potrafi zapanować nad agitacyą ruską, a równocześnie będzie się odnosił do ludu ruskiego sprawiedliwie, tak jak to czynił nieboszczyk Andrzej Potocki.

Usiłowana ucieczka Siczyńskiego?

W chwili, kiedy numer naszej gazetki idzie na maszynę, donoszą ze Lwowa, że Siczyńskiego usiłowali porwać z więzienia jego współtowarzysze, studenci ruscy. Skorzystali z tego, że zbrodniarza prowadzono na śledztwo, otoczyli go na korytarzu, odepchnęli dozorcę i podobno chcieli wydobyć mordercę na wolność. Jak się to działo w istocie, trudno orzec, bo władze trzymają cały wypadek w wielkiej tajemnicy. Może w przyszłym numerze będziemy mogli podać coś bardziej szczegółowego.

Nad grobem Andrzeja Potockiego.

Ku wonnej wiośnie słońce ciepłem sieje,
Ptaszyna szara pod błękitem śpiewa,
Zbóż i traw runią niwa zielenieje,
Pękają drzewa.
Na życie nowe budzi się natura
Lecz jakieś smętne tchnienia ją owiały,
W jej głosach skarga i żałość ponura
Wzdłuż Polski całej.
I naród w smutku... O! bo znów grób świeży —
Których i tak dość ma polska kraina —
Zamknął w swem łonie tej biednej Macierzy
Prawego syna.
Andrzej Potocki, mąż prawy i dobry,
Co z chęci braci pojednania słynął,
Z ręki Kaina, jako rycerz chrobry,
W pełni sił zginął.
Zginął; a słońce, co nad ziemskim globem
Pełną jasności swej kapie krynicą,
Nad męczennika przyświeca dziś grobem —
Wielką gromnicą.
Zginął... Skowronek, co zawisł w błękicie,
Zmarłego Męża krew sławi ofiarną,
Na pozagrobne zawodzi mu życie
Piosnkę cmentarną.
Zginął... Dłoń wiosny z runi i gałązek
Zielonych wieńce dla Zmarłego wije...
Wiosna — i smutek... Osobliwszy związek...
Zewsząd żal bije.
O, żegnaj, Mężu!... Choć szczątki Twe w grobie,
Z narodem pamięć wieczna Cię skojarzy,
I będziem czuwać — hołd składając Tobie,
Na dóbr swych straży...
A za Twe serce, pełne szlachetności,
Co nawet swemu zabójcy przebaczy,
Król królów niech Ci w szczęśliwej wieczności
Miejsce wyznaczy!

Ferdynand Kuraś, włościanin.

W Wielowsi, 18/IV 1908.

Sprawy emigracyjne.

Czy do Prus?

Zapewne każdemu z nas wiadomo, że czas wiosenny jest porą, w której setki tysięcy Braci naszych spieszy w rozmaite kraje za zarobkiem. Już to do Prus czyli „Saksów" jak to robotnicy sami

nazywają, już to do Danii a ostatniemi czasy do Czech i Francyi, gdzie to wychodźtwem kieruje poseł W. Skołyszewski. Co do Francyi i Czech, zostawiam sprawę na później, aż ci robotnicy, którzy tam pracują, swój stosunek robotniczy ukończą, bo naprzód sądzić nie można czy warunki kontraktów zawartych z pracodawcami, będą przez tychże dotrzymane czy stosunki inne, jak klimatyczne, będą naszym robotnikom dogodne? Piszący ten artykuł ma praktykę w sprawach emigracyjnych i chce tu kilka uwag podać dla zaznajomienia i przestrogi robotników (a właściwie tych rodziców, którzy swoje dzieci do Prus wysyłają), do których prowincyi pruskich jest jeszcze najkorzystniej jechać i do kogo się udawać? Dlatego proszę Szan. Redakcyę *Roli*, jako organ Polsk. Związku roln., by niniejszy mój artykuł w najbliższym numerze zamieściła.

„Emigracya do Prus powinna być zaniechana“ — słychać było w tym roku głosy oburzenia, z powodu gwałtów, krzywd i bezprawi rządu pruskiego, a nawet znalazły się takie gminy, które uchwaliły nie wysyłać ze swej gminy w tym roku robotników do Prus! Bardzo słusznie! interes narodowy tak nakazuje! Lecz ludności, która dawniej wyjeżdżała tylko do Prus, nie można w żaden sposób nakłonić do wyjazdu do innych krajów! Każdy ma to mniemanie, że tylko do Prus musi jechać, a nie gdzieindziej, i że tylko w Prusach może najlepiej zarobić.

Byłem świadkiem jak w pewnem pow. Biurze Pracy, kierownik tego biura przedkładał dobre warunki do Czech, jednak nikt z robotników galicyjskich jechać tam nie chciał, tylko do Prus; dopiero robotnicy z Królestwa na warunki się zgodzili i do Czech pojechali. A więc dlatego radzę, jeżeli już jest ta gorączkowa ochota do Prus, to powinni robotnicy jechać wszyscy tylko do prowincyi Śląska pruskiego i Wielkiego ks. Poznańskiego; te prowincye uważam dla naszego narodu polskiego jeszcze za najstosowniejsze, ponieważ robotnicy polscy są katolikami, a na Śląsku pruskim jest gęsto kościołów katolickich, dlatego mają sposobność być prawie każdej niedzieli na nabożeństwie i pocieszyć się na duszy po całotygodniowej pracy. Wreszcie można się rozmówić po polsku, bo są prawie sami Polacy. Kilka naszych Biur Pracy zerwało ze wszystkiemi innemi prowincyami, jak: Saksonia, Pomorze, Hannower i Westfalia, a wysyła jedynie tylko do Poznańskiego i na Śląsk pruski.

Warunki płacy i wiktu są o wiele dogodniejsze i wyższe, niż innych prowincyi; dają tam cały wikt, zaś w Saksach dają najczęściej połowę wiktu, a to kartofle i mleko, a przerwy do spoczynku na obiad 1 godz., na śniadanie pół godz. i na podwieczorek pół godz. tak, że robotnik nie dostając pełnego wiktu, nie ma nawet czasu przygotować sobie za ten czas posiłku. Do tego gdy pójdzie kupić sobie jakieś artykuły żywności, to mu Niemcy sprzedają bardzo drogo, bo wiedzą, że choć drogo, to on kupić musi. Wśród takich warunków robotnicy zaczynają narzekać i buntować się, jednak czasem pracują miesiąc lub dwa, nareszcie zostawiwszy u pracodawcy za upłyniony czas pracy po kilkanaście lub kilkadziesiąt marek, uciekają bez chleba i bez pieniędzy nocą, nieraz idąc pieszo szukać nowego miejsca pracy, a czasem nowego — zawodu.

Przyjdą gdzieś do dworu, to właściciel ludzi już ma, albo ich sobie zamówił gdzieś w biurze; cóż tu robić, trzeba iść dalej. Głodni, wynędzniali natrafili nareszcie na pewien folwark. Niemiec wyszedł, popatrzył na nich i pyta: co wy chcecie? Roboty! A z którego dworu wy uciekliście? Nawymyśla, nazwie bandą, włóczęgami i nie przyjmie, bo sobie już ludzi zamówił. Teraz rozprasza się cała partya; idą po kilku do chłopów niemieckich, aby pracę choć za posiłek znaleźć, a reszta zniechęcona, o żebrocie zdąża ku granicy, aby się do domu dostać. Zeszłego roku, będąc przypadkowo w Podgórzu na dworcu kolejowym, spoglądam: niby żebracy, niby podróżni proszą podróżujących ludzi o wsparcie na dalszą drogę. Byli to: ojciec, córka i matka, troje ludzi. Pytam ich: Skąd jesteście? „A z Niżańskiego powiatu, wracamy z Prus i nie mamy ani na życie, ani na podróż“. I cóż nie robią ci ludzie, wystawili swój „inwentarz“ na sprzedaż t. j. miski, garnuszki, łyżki, aż litość brała. Pytam ich, od kogo do Prus pojechali? A z Szajerowego biura posłała ich jakaś żydówka z Niska do Saksów i byli na warunkach. jak wyżej opisałem.

Dlatego przestrzegam wszystkich tych, którzy się na zarobek udają, by do Saksonii i do Pomorza nie jechali. Skoro już ktoś musi jechać, niech się udaje w Poznańskie i na Śląsk, a zawsze za pośrednictwem Biura pracy, a nigdy za jakimiś kontraktowymi niemieckimi wiernikami, którzy tylko ludzi Niemcowi dostarczają, otrzymują za to wynagrodzenie, a tych, których przyprowadzili, zdają na łaskę losowi.

Jest jeszcze nie najgorzej, gdy ludzie, natrafiwszy raz na dobrego i rzetelnego pana, udają się także na drugi rok do niego, ale zawsze powinni żądać najpierw, aby im ów pan przysłał kontrakt, bo skoro już tam pojadą bez kontraktu, to mogą być narażeni na niekorzystne warunki. I tak się często zdarza, że ów niby znajomy właściciel, gdy mu ludzie sami przyjadą, daje niższą płacę i kiepski wikt.

Oby Pan Bóg dał jak najrychlej, by nasz naród polski nie pracował i nie żywił pracą swą ciemiężycieli swoich. lecz miał pracę na swojem i wśród swoich. *J. G.* rolnik.

Dąbrowica w kwietniu 1908.

Zamykać karczmy!

Od posła Wojciecha Wiącka otrzymujemy następującą odezwę:

Jakie to największe nieszczęście dla nas biednych Polaków te karczmy i szynki nasze — to najlepszy dowód, że petycyj o zamknięcie karczem w niedziele i święta przyszło na moje ręce 52.980 podpisów, aby Koło Polskie postarało się o ustawę, aby szynki i karczmy były zamknięte od godziny 6 wieczór w sobotę do godziny 6 rano w poniedziałek.

Petycye te posłowie włościańscy przedłożyli na posiedzeniu Koła Polskiego. Koło Polskie układa wniosek który przedłoży w komisyi i na pełnej Izbie posłów. Oprócz tych podpisów na moje ręce, naszło bardzo wiele petycyj z tysiącami podpisów na ręce p. Kozłowskiego, p. Stapińskiego i p. Kuni-

ckiego. Ruscy posłowie wnieśli już wniosek o zamykanie szynków w niedziele.

Szanowni Obywatele! Zanim taka ustawa wejdzie w życie i będzie uchwalona to rok upłynie, a trzeba rozważyć dobrze, że u nas w Galicyi w naszym kraju jest 24 karczm z pokątnemi szynkami. Cóż za piekło byłoby, gdyby zebrał te wszystkie zbrodnie i grzechy, które w tych karczmach działy się i dzieją. Co rok w tych karczmach przepijamy aż 343 milionów koron. Rozważmy co to za straszna suma, co to za nędza dla nas. W każdej karczmie, rodzina szynkarzy składa się z kilkunastu osób, wypadnie przeciętnie po 10 osób, czyli dwieście czterdzieści tysięcy ludzi. Ci ludzie muszą się wyżywić dobrze, ubrać odpowiednio, podatek zarobkowy, osobisto dochodowy, czynszowy, propinacyjny, akcyzowy i kieliszkowy zapłacić, dzieci muszą wyuczyć, wychować, jeszcze im wiano złożyć, co można liczyć na każdą osobę po koronie dziennie, czyli 365 koron rocznie, które my składamy dobrowolnie. Więc dla tych samych ludzi żyjących tylko z karczem potrzeba co roku złożyć aż 87,600.000 koron, dołączyć do tego przepite korony za trunki w roku, to razem marnujemy czterysta trzydzieści milionów sześćset tysięcy koron rocznie.

Ale miliony te, co roku przepite i dawane na karczmy, nie dają tyle strat co straty moralne z karczem pochodzące, które corocznie mamy. Pierwsze to najgorsze, że mają z karczem utrzymanie żydzi, których żyje milion w kraju bez pracy i ani grosza nie dadzą dla nas z tych pieniędzy.

Dalej w każdej karczmie co rok jeden pijak się powiesi, udusi zabije, utopi, ukradnie, pójdzie do kryminału, a więc nasza religia upada, nasza narodowość ginie, bo corok mamy 24 tysięcy zabitych, 24 tysięcy skarg, 24 tysięcy dzieci nieprawego łoża, a więc karczmy i szynki nieopisane, milionowe szkody materyalne i moralne przynoszą dla nas i dla naszego pokolenia. Nie ma innego ratunku i pomocy w tej sprawie zwalczania karczem i pijaństwa na dziś, jak to, ażeby wszyscy obywatele wspólnie i pojedynczo rozpoczęli stanowczą i uświadomioną walkę, od dzieci, aż do starszych osób. Niech duchowieństwo, nauczyciele, zakłady, szkoły, burmistrze miast, naczelnicy gmin, radni w gminach, wszelkimi siłami zwalczają karczmy i pijaństwo — niech na razie w ręce katolickie biorą karczmy, wtenczas tyle złego zgorszenia nie będzie.

Gdybyśmy się wszyscy szczerze i rzetelnie wzięli do zwalczania karczem, to po roku karczem już nie ma, ale byłyby z nich szkoły, czytelnie, mleczarnie, sklepy, składy, a szynkarze poszliby do Moskala i tam głupich Moskali opajali i skórę z nich darli.

Wszystkie zawody i stany są potrzebne i korzyści przynoszą, ale jedyni szynkarze dają stratę dla nas największą. Zamiast pić co dzień trunki, lepiej kupować lepsze jedzenie, bo każdy wie dobrze, że ciału do życia i sił potrzeba chleba, mleka, mięsa, jaj, jarzyn. Niech ktoś spróbuje przez tydzień nie jeść nic, ale pić trunki, to się przekona najlepiej jaką to siłę trunki dają.

Proszę Szanownych Obywateli, walczcie sami od dołu i nie czekajcie na rząd, który jest obojętny. Proszę uprzejmie Szanowne Redakcye gazet o pracę w tym duchu, bo to będzie szybko i najskuteczniej rozpowszechnione. Proszę uprzejmie wszystkie Towarzystwa oświatowe, zawodowe, Kółka rolnicze i inne czynniki, niech wszyscy piszą i opisują nieszczęścia, pochodzące z karczem i pijaństwa, niech wnoszą petycye do Koła Polskiego albo na ręce posłów, a musi się zmienić na lepsze.

Petycye przysłały: Gminy z 12.223 podpisami; Towarzystwo „Eleuterya“ imieniem 5.000 członków; Towarzystwo „Szkoły Ludowej“ z 260 kołami i 1.500 czytelniami, imieniem 30.000 członków; Towarzystwo „Kółko rolnicze“, 1.277 podpisów; Towarzystwo „Oświaty Ludowej“ imieniem 3.940 członków; Towarzystwo katolickich polskich robotników, 300 członków; Związek teatrów i chórów włościańskich; Schronisko Ks. Lubomirskiego, imieniem 210 osób; Towarzystwo opieki nad opuszczonemi dziećmi; „Koło Panien“ opiekujących się biednemi i opuszczonemi dziećmi; Towarzystwo Ratunkowe. Razem 52.980 podpisów.

Najwięcej rozrzewniły mnie petycye Towarzystw opieki nad opuszczonemi dziećmi. Ze łzami piszę: Zlitujcie się nad temi dziećmi, bo te są najnieszczęśliwsze, bo z przyczyny karczem i pijaństwa są bez opieki i opuszczone od wychowania.

Wojciech Wiącek.

Wiedeń, 10 kwietnia 1908.

Zgody!

Wśród tych, co jednej Ojczyźnie służą,
I jedną ziemię ojczystą płużą,
I kłos zbierają na polskim łanie
*Daj **zgodę,** Panie!...*
Wśród tych kochanej Ojczyzny dzieci,
Dla których wspólne słoneczko świeci,
Pośród zrodzonych na polskim łanie
*Daj **jedność,** Panie!...*
Niechaj pan chłopu serca nie skąpi,
Niech z duszy bratniej zawiść ustąpi,
Niech pośród braci zgoda nastanie:
*Daj **miłość,** Panie!....*
W zgodzie, jedności, miłości bratniej
Serca, Ty, nasze, o Boże, zatnij:
Wolności naszej błyśnie zaranie —
Ojczyzna wstanie!...

Ant. St. Bassara.

KRONIKA.

Uczczenie pamięci śp. Andrzeja hr. Potockiego. Otrzymujemy następujące pismo:

Ohydna zbrodnia, której ofiarą padł Namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki, wstrząsnęła całem naszem społeczeństwem. Kraj cały, wszyscy Polacy odczuliśmy, żeśmy stracili męża, który, zdolnościami wyrósłszy po nad zwykłą miarę, charakterem swym, prawością nadzwyczajną i gorącą miłością Ojczyzny, którą nie w czczych słowach lecz czynami objawiał, uważanym być musiał przez wszystkich dobrze narodowo myślących za chlubę naszego kraju, naszej Ojczyzny.

To też dziś, stojąc nad otwartą jego mogiłą, odczuwając tę niepowetowaną stratę, jaką krajowi całemu zadała hajdamacka ręka morderców, Wydział powiatowy tarnowski, zebrany na nadzwyczajnem posiedzeniu, uchwalił podnieść myśl, by celem utrwalenia pamięci Lwowie pewną znaczniejsza kwotę i przesłać takową na ręce Marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego.

O ileby Rady powiatowe i miasta były zdania. że bardziej wskazanem byłoby przeznaczyć zebraną kwotę na cel humanitarny imienia Andrzeja hr. Potoc-

Morderstwo namiestnika.



Pogrzeb we Lwowie.

śp. Andrzeja hr. Potockiego, wezwać wszystkie Rady powiatowe, Rady miejskie Lwowa i Krakowa i Rady wszystkich większych trzydziestu miast, by zechciały przeznaczyć na pomnik hr. Andrzeja Potockiego we kiego, np. na utworzenie we Lwowie i Krakowie asylów wychowawczych dla zaniedbanych dzieci, proponuje wydział powiatowy tarnowski by P. T. Rady powiatowe i Rady miejskie zechciały przesłać wraz z uchwalo-

ną na ten cel kwota również swą uchwałę co do jej przeznaczenia na ręce Marszałka Krajowego. Większość zgodnych opinii rozstrzygnie, czy stanie pomnik, czy też fundacya dobroczynna, w tym zaś ostatnim wypadku polecamy tę, o której powyżej wspomnieliśmy, a której potrzeba w Kraju tak intenzywnie odczuwać się daje.

Z Wydziału powiatowego — Prezes: Dr. Krzeczunowicz; za sekretarza: Bernaś.

Wycieczki ludu do Krakowa. Coraz to częściej zaczyna lud rolniczy pielgrzymować do Krakowa, tej skarbnicy naszych pamiątek narodowych. Wycieczka taka podnosi na duchu, zostaje pamiątką na całe życie. Na dzień 3 maja zapowiedziano przyjazd wycieczki z powiatu tarnowskiego pod przewodnictwem posła F. Włodka w liczbie 250 osób. Do tej wycieczki przyłączy się grupa z Tuchowa w liczbie 30 osób. Również 3 maja przybywają włościanie z powiatu tarnobrzeskiego w liczbie około 120 uczestników, Sekcya wycieczek ludowych przy Kraj. Związku postarała się o to, by grupy włościańskie wzięły udział w pochodzie uroczystym. Wycieczki zostaną powitane na dworcu przez komitety.

Kto może powinien podnosić tę myśl, aby nietylko powiaty lecz i poszczególne gminy wyprawiały się do Krakowa pomodlić się u grobowców naszych królów i westchnąć do Boga na pamiętnych świetną przeszłością miejscach. Wycieczki są obecnie nie tak trudne do urządzania, gdyż Związek Turystyczny w Krakowie (Rynek, Pałac Spiski), udziela wszelkich wyjaśnień, opiekuje się przybywającemi grupami, udziela wszelkich ułatwień, daje przewodników itd. Przy Związku powstała osobna sekcya wycieczek ludowych. Kto zatem ma zamiar rozkrzewić wśród sąsiadów tę dobrą myśl wycieczki do Krakowa, niech zwróci się do Związku Turystycznego, a otrzyma wszelkie wyjaśnienia.

Poczty wiejskie. Z d. 1 maja b. r. zaprowadza dyrekcya poczt i telegrafów przy urzędzie pocztowym w Potyliczu służbę listonosza wiejskiego w dwu okręgach, mianowicie: I. okręg (poniedziałek, środa i piątek): Przedmieście wielkie, Niwy, Klebany, Podszarki, Łuh, Górki i Horany; II. okręg (wtorek, czwartek i sobota): Przedmieście małe, Doliny wielkie, Pod sroczą łozą, Doliny małe, Pod kapeluchem, Łąki, Góry i Sołopuszanka.

Dzieciobójstwo. Z Rzeszowa piszą: Po raz drugi w ciągu ostatnich kilku dni przytrzymano tu kobietę, która z poza Rzeszowa przyniosła do miasta ukradkiem zmarłe dziecko. Niejaka Stanisława Dudek, lat 23 licząca, stanu wolnego, córka gospodarza z Siedlisk (powiat Rzeszów) przyniosła swe nieślubne dziecko, Maryannę, 7 dni życia liczące, zmarłe do grabarki cmentarnej na cmentarzu parafialnym rzeszowskim celem pochowania. Zawezwana przez grabarkę policya nie dała wiary tłumaczeniom Stanisławy Dudek, która twierdziła, że dziecko to zachorowało w drodze do Rzeszowa i zmarło jej na rękach; zwłoki dziecka pozostawiono na razie w kostnicy cmentarnej, matkę odstawiono do sądu. Obdukcya przeprowadzona wykazała rozmyślne uduszenie dziecka.

Aresztowanie bandyty. Z Białej donoszą: W lecie z. r. zdezerterował szeregowiec 56-go pułku piechoty w Krakowie, Jan Stępacz, z Kóz obok Białej. Od tego czasu zjawiał się w tutejszej okoiicy i popełniał cały szereg kradzieży, napadów ulicznych i morderczych. I tak: 21. grudnia z. r. napadł w nocy na drodze z Białej do Hałcnowa mężczyznę i kobietę, których zranił strzałami rewolwerowymi, potem podpalił stodołę i szopę z sianem bar. Czecza w Kozach, włamał się również do mieszkania niejakiego Stefana Urbańskiego w Białej i skradł między innemi 80 koron gotówki. Podejrzewano go również o napad morderczy na Kaniorów w Czańcach obok Białej, których, jak w swoim czasie donosiliśmy, strzałami rewolwerowymi ciężko raniono. Niedawno temu aresztowano Stępacza w Friedlandzie, na Morawach i odstawiono do Ołomuńca. Znaleziono przy nim nabity rewolwer. Teraz przyjechał Stępacz pod eskortą sierżanta i dwóch żołnierzy do Białej w celu konfrontacyi z osobami, do których strzelał. Stępacz przyznał się do pierwszych zbrodni, ale napadu morderczego w Czańcach się wypiera, co mu jednak przez konfrontacyę udowodniono. Stępacza odwieziono napowrót do Ołomuńca.

Nieudała ucieczka więźnia. Z więzienia sądu krajowego karnego w Krakowie zbiegł pozostający w areszcie śledczym Julian Koliczek, bez zajęcia, poddany pruski. Koliczek aresztowany został przed kilku tygodniami w Krakowie na żądanie władz pruskich, z powodu licznych kradzieży, jakie popełnił w Prusiech przed swoją ucieczką do Krakowa. — Gdy dozorca prowadził Koliczka od przesłuchania u sędziego, p. Pelza, napowrót do kaźni, na korytarzu więzień się nagle schylił, a wziąwszy garść piasku ze stojącej na podłodze spluwaczki, zasypał oczy dozorcy i począł uciekać. Zatrzymany w bramie przez drugiego dozorcę i temu sypnął w oczy piaskiem, oraz pobił go i podrapał, poczem zbiegł na ulicę, lecz opodal handlu p. Zegadłowicza przez dozorców i publiczność schwytany został i odprowadzony do więzienia. — Obaj dozorcy mają zapuchnięte oczy i musieli być oddani do szpitala. Przeciw Koliczkowi wdrożonem zostało nowe dochodzenie o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, za które odpowiadać będzie przed sądem.

Wóz Drzymały. Ofiara pruskiego systemu kolonizacyjnego, gospodarz Drzymała z Podgradowic, mógł z rodziną swoją spędzić święta wielkanocne już w nowym wozie mieszkalnym. Donoszą o tem z Poznania: We wtorek przedświąteczny po południu około 3 przewieziono nowy wehikuł z warstatu p. Dzieciuchowicza na Rybach na główny dworzec kolejowy. Wóz Drzymały, zbudowany ze składek społeczeństwa wielkopolskiego, jest 8 metrów długi, 2·5 metra szeroki i w najwyższem miejscu sklepienia 2·3 m. wysoki. Zewnątrz pomalowany na żółto, wewnątrz biało Ściany 8 i pół cm. grube, podłoga 10 cm., dach 8 cm. Wóz składa się z desek podwójnych i wykładany jest warstwą korka. Wewnątrz wozu mieszczą się dwie ubikacye: kuchenka 3 metry długa i 2·5 szeroka z kotliną na dwa kółka i o jednem oknie. Za kuchenką znajduje się właściwa izba mieszkalna o 3 oknach i drugiem wyjściu. Wszystkie okna opatrzone są zielonemi podwójnemi okienicami. Przyrządy do opalania i gotowania wykonano skrupulatnie według przepisów policyjnych.

Już od południa zebrała się na Rybakach gromadka ciekawych, która słynnemu wozowi towarzyszyła przez całe miasto aż na dworzec. Z Poznania pojechał wóz Drzymały koleją do Grodziska, skąd miejscowy spedytor odwiózł go do Podgradowic. Tam też nastąpiło poświęcenie niezwykłego mieszkania. Podczas wystawienia wozu na widok publiczny w podwórzu p. Dzieciuchowicza dokonano kilku zdjęć fotograficznych dla czasopism ilustrowanych krajowych i zagranicznych.

Prześladowania Polaków w kinematografie. Z Rzymu piszą do „Dziennika Pozn.": W trzech tutejszych kinematografach pokazują obecnie szereg scen z życia w W. Ks. Poznańskiem p. t.: „I martiri della

Polonia“. Widzi się tam rodzinę wieśniaków, wznoszącą kieliszki na cześć polskiej chorągwi, wniesionej podczas obiadu. W czasie tego policya pruska wpada do mieszkania i aresztuje mieszkańców. Dalej widać szkołę wiejską w Poznańskiem. Nauczyciel Niemiec każe chłopcom pisać na tablicy słowa na cześć Niemiec, a kiedy chłopcy nie chcą tego uczynić, bije ich nielitościwie i rozpędza szkołę. Do mieszkania rodziców wpada policya i po bójce aresztuje ich. W końcu męczennicy polscy muszą opuścić dach rodzinny. Jeden z obrazów przedstawia wóz Drzymały z koczującymi mieszkańcami. Przedstawienie kończy się obrazem na cześć Polski.

Uszlachetnianie roślin gospodarskich.

(Z „ZIELONEGO SZTANDARU“, P. JANA BIEDRONIA).

Ziemniaki.

Jeszcze szybciej aniżeli zboża wyradzają się ziemniaki. Chcąc zapobiedz wyradzaniu się ziemniaków, można podtrzymać plenność uprawianych gatunków, wybierając przy kopaniu kłęby z najpleniejszych krzaków. Każdy gospodarz wie, że pod jednym krzakiem są naprzykład dwa kartofle, pod drugim dużo, ale drobnych, pod trzecim, jeden, dwa wielkie, reszta drobne, pod czwartym znaczna ilość średnich i wielkich. Ziemniaki wybrane z pod najplenniejszych krzaków do sadzenia dać mogą urodzaj o kilkadziesiąt korcy na morgu większy.

Przy wyborze ziemniaków zostawiać do sadzenia gładkie, bez głębokich oczu, okrągłe, średnie. Nowe odmiany ziemniaków można wytwarzać z nasienia. Jak wiadomo, ziemniaki po okwitnięciu osadzają małe kulki, jagody wielkości nieco większej od orzecha laskowego. W tych jagodach znajdują się, podobnie jak w agreście, drobne, płaskie nasionka. Gdy jagody pożółkną, zbieleją, słowem dojrzeją, a nawet przemarzną, zbiera się je w jesieni a po zgniciu przemywa się i oddziela nasionka. Nasionka dobrze wysuszone przechowuje się do wiosny, wysadza się do miski z ziemią, podlewa się, a w maju wysadza się małe roślinki na grzędę. W jesieni każda roślinka da nam 3—4 małe ziemniaczki wielkości orzecha. Pomiędzy tymi ziemniaczkami są rozmaite nowe odmiany, lepsze lub nawet gorsze od starego gatunku. Zadaniem dalszej hodowli jest trafna ocena i wybór rzeczywiście na dalszą uprawę zasługujących odmian. Jest to praca dosyć kłopotliwa i dlatego też wytwarzaniu nowych odmian z nasienia oddają się specyalni hodowcy, od których dopiero rolnicy nowe odmiany sprowadzają.

W naszym kraju takim hodowcą jest Dołkowski, który bardzo wiele cennych odmian ziemniaków wytworzył. Odmiany te są rozpowszechnione w naszych gospodarstwach i w innych sąsiednich krajach, w Niemczech, w Królestwie polskiem.

Wymarzanie zbóż, koniczyn.

Rośliny sprowadzane z cieplejszych krajów, z cieplejszego klimatu, wymarzają i potrzeba nieraz długich lat zanim uda się wyhodować rośliny wytrzymałe na mrozy. Praca w tym kierunku odbywa się w następujący sposób:

Zboże sprowadzone, zasiane po raz pierwszy, wymarznie, lecz zwykle utrzyma się pewna mniejsza lub większa liczba roślin, wytrzymalszych na mrozy. Rośliny te przesadza się na grzędę i uzyskuje się ziarno, które posiane w drugim roku, wyda odmianę bardziej wytrzymałą na zimno. W ten sposób postępuje się tak długo, dopóki nie otrzyma się odmiany zboża niepodlegającej wymarznięciu.

Znaną jest rzeczą, że znakomita pszenica angielska graniatka (Square head), która przy silnem nawożeniu wydaje największe plony, wymarzała w Francyi, Niemczech, a dziś po trzydziestoletniej pracy jest w tych krajach powszechnie jako najcenniejsza odmiana uprawiana.

Hodowcy niemieccy wytworzyli cały szereg odmian graniatki, wytrzymałej na mrozy. W naszym kraju graniatka Beselera, uprawiana na polach Akademii rolniczej w Dublanach, w roku 1903/4, przetrzymała dobrze zimę i dała dobry plon pomimo suchego roku, 1904/5 ucierpiała z powodu ostrej zimy, w roku 1905/6 dała wysoki plon. Tylko jakość ziarna pozostawia dużo do życzenia, ziarno bowiem u nas uprawiane jest źle wypełnione, pokurczone. W każdym razie po dłuższej pracy uda się graniatkę przyswoić do właściwości naszego klimatu.

Drugim przykładem, wziętym z naszego kraju, jest uprawa jęczmienia zimowego, który z początku wymarzał, a obecnie może już być uprawiany. W kilkunastu gospodarstwach chłopskich widziałem jęczmień zimowy, który przetrzymał naszą zimę.

Jeżeli zatem gospodarzu zobaczysz, że na wiosnę żyto, pszenica ci wymarzły, to zaopiekuj się pozostałemi, chociażby nielicznemi roślinami, a dochowasz się odmiany wytrzymałej na mrozy.

Koniczyna czerwona w ostatnich latach wymarza bardzo często, gdyż nasze nasienie wywozi się do Niemiec, Francyi, a do nas przychodzi nasienie koniczyny amerykańskiej, mniej wytrwałej na zimno. Koniczyna amerykańska różni się tem od naszej, że jest pokryta drobnymi włoskami, w jesieni rozrasta się bardzo bujnie ku radości gospodarza, a na wiosnę śladu po niej niema. Nauka, aby kupować nasienie koniczyny czerwonej u sąsiadów lub tylko u firm pewnych, pierwszorzędnych, a nie u handlarzy małomiasteczkowych.

Przez wybór odpowiednich roślin można także dojść do uszlachetnionych odmian koniczyny. Doświadczenia porównawcze, jakie przeprowadziło niemieckie towarzystwo rolnicze, wykazały, że koniczyna czerwona różnego pochodzenia dała znaczne różnice w plonach. Najlepsze plony przy zbiorze dwuletnim dało nasienie z Śląska i wschodnich Prus. Nasienie z Galicyi i z Królestwa polskiego wydało w pierwszym roku dwa pokosy bardzo wysokie, w drugim zaś roku niższe od innych odmian.

Przeciw procesom.

Przejdźmy na którąkolwiek pocztę, a zobaczymy całe stosy wezwań sądowych. Gdyby nam tak wolno było przeglądnąć te wezwania, przekonalibyśmy się, że zaledwie setna część z nich dotyczy spraw

ważnych, dla których nie żal ani kosztów, ani straty czasu. Z pozostałej reszty, to wielka ilość spraw drobnych; a ogromna większość, to wezwania dla świadków.

I jakież to tam sprawy wzywają aż pośrednictwa sądów? Oto po największej części: obraza honoru!

Gdyś, przyjacielu, ukradł sąsiadowi z pola parę snopów zboża lub z lasu podsucha, to twój honor nie obrażony; gdyś oszukał bliźniego w kupnie lub sprzedaży, to honor cały. Gdyś, bracie, spił się, jak prosię i leżał w rowie, to twój honor czysty jak kryształ, ale gdy cię sąsiad nazwał jakiem niełądnem mianem lub naklął ci w złości, to twój honor skalany i skarga gotowa i proces, jak drut.

Wprawdzie i twój sąsiad nie bez winy, bo kiedy cię obraził w gniewie, powinien po dobroci przeprosić, ale czyż to warto o drobnostki nieraz po sądach się włóczyć? Ale mniejsza z tem, honor honorem i bronić go trzeba, lecz zdarzają się czasem skargi wprost śmieszne. Oto ubiegłego miesiąca spotkałem w sądzie dwóch znajomych gospodarzy. Zapytuję ich więc, co za sprawę mają. Otóż jeden z nich opowiada mi, że zaskarżył swojego sąsiada o to, że ten mu powiedział: „Jaki mi tam pan, co okocimskie piwo pija!" A drugi na to: „A ty to tylko maślanką żyjesz!"

Poczciwi sąsiedzi, żyjący przedtem w miłej zgodzie, tak się uczuli w swojej czci dotknięci, że wnieśli skargi do sądu o obrazę honoru. Ha, trudno, honor trza wyprać: poco sąsiad nazywał go panem, albo poco ten znów wymawiał mu maślankę?

Lecz mniejsza z tem. Jeżeli kto ma tak czułą cześć, to niechże się procesuje, niech jeździ po sądach. niech szuka honoru, którego mu brak, ale rozchodzi się tu o rzecz inną.

Do każdej rozprawy, choćby takiej maślankowej, są potrzebni świadkowie. I nieraz do wcale głupiej sprawy bywa wzywanych po kilku lub i kilkunastu świadków.

Nasze ustawodawstwo powiada, że świadek otrzymuje wynagrodzenie za stawiennictwo, ale tylko wtenczas, gdy odległość jego zamieszkania od sądu wynosi więcej niż 14 kilometrów. Jeżeli więc, przyjacielu, mieszkasz w odległości n. p. 11, 12, lub chaćby nawet 13½ kilometra od sądu, to za stawiennictwo nie otrzymasz nic, a gdybyś się nie stawił, to karę zapłacisz a w dodatku żandarm cię do sądu przypędzi. — Za czyjś jakiś niby honor maślankowy musisz ty płacić stratę nieraz drogiego czasu, musisz płacić trudami podróży i nieprzyjemnemi utarczkami z adwokatem.

Otóż konieczną rzeczą jest, aby ta ustawa była w ten sposób zmieniona, aby każdy świadek bezwarunkowo otrzymywał za stracony czas i za podróż stosowną należytość, bez względu czy on daleko, czy blisko mieszka. Gdy strona przegrywająca będzie musiała płacić znaczne koszta procesu, to tym procesowiczom odechce się ciągłego włóczenia po sądach. Dlaczegoż spokojny i uczciwy człowiek, który przypadkowo słyszał czyjeś ujadanie, ma za to płacić? Jeżeli już takie sprawy mają koniecznie sądy sądzić, niechże niewinni na tem nie cierpią.

Wielkiem udogodnieniem, uproszczeniem i ułatwieniem sądzenia takich spraw drobiazgowych byłoby także to, aby wszelkie sprawy drobiazgowe sądziły po gminach sądy polubowne, złożone z ludzi uczciwych, wybranych przez członków gminy a zaprzysiężonych, że według sumienia sądzić będą.

Zdaje mi się, że i tym dwom, o których wyżej opowiedziałem, zupełnie by wystarczyło, gdyby taki sąd polubowny orzekł, że ani pierwszy z nich nie jest panem, ani drugi samą maślanką nie żyje.

Posłowie nasi, którzy po wiecach tyle wielkich rzeczy nam obiecują, czego z reguły nie dotrzymują, lepiejby zrobili, aby się zajęli i rzeczami drobnemi, które nas bolą, a które do zrobienia nie są trudne.

Ant. St. Bassara.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

35) (Ciąg dalszy).

— No, a po co — myślisz ty — jeho prewoschoditielstwo będzie cię wzywać do siebie? Na dyskurs? — Ażebyś nagniotki powyrzynał. Na to i instrument.

— Ach, więc tak! Natychmiast, zaraz, natychmiast!

Wańka uśmiechnął się pobłażliwie.

— To to! Uważaj-że, bratku, żeby instrument był, jedno słowo: instrument. Odpowiedni!

— Natychmiast!

Jokodama wpadł do golarni, otworzył nerwowo szufladę z narzędziami.

Zdawał się nie słyszeć głosów oficerów, nie widział tych nożyc i pilników, których jego drżące palce dotykały. Czerwieniał i bladł naprzemian, żyły na skroniach napęczniały mu krwią, jak postronki.

— Co, Iwan! — zagadnął go jeden z oficerów. — Zaszczyt, ale dusza w piętach? A nie zatnij tam jego prewoschoditielstwa!

Drgnął tajemnie i zaraz, jakby to drgnienie ocuciło go, uśmiechnął się automatycznie.

Skłonił się uniżenie według swego szablonu i, wziąwszy pudełko z instrumentami pod pachę, wyszedł do oczekującego go Wańki.

— Gotów!

Teraz był już zupełnie spokojny. Los, ślepy los wkładał w jego ręce nić, za pociągnięciem której mógł wywrócić z gruntu całą machinę bojową — wiedział, czego od niego w takim razie jego ojczyzna mogła wymagać! Tam, w pudełku z instrumentami chirurgicznemi, leżał już, łypiąc stalowymi bokami, niewielki sztylet, którego ostrze wbite pewną ręką, mogło sięgnąć do serca.

I wiedział, że ręka mu nie zadrga.

A własne życie? — Ha, ha! Oto uśmiech, jak słoneczny promień osiadał na jego ustach na samą myśl, że w takiej sprawie może je postradać.

I kroczył koło Wańki z podniesioną głową, pogwizdywał z cicha i pieścił myślą kościaną rączkę, która kołatała mu pod pachą w pudełku, jakby przypominając o sobie, jakby się niecierpliwiąc, że tak długo pozwala jej leżeć bezczynnie...

Wańka poglądał na niego z boku i ten wyraz swobody widocznie mu się nie podobał.

*) „Niech żyje Japonia"!

Przemierzył Jokodamę parę razy z pod od góry do dołu, mruknął coś pod nosem i wreszcie rzekł:

— A ty tam tego... Żebyś się u jego prewoschoditelstwa umiał zachować, bo potem na mnie by było!

Jokodama spojrzał na niego z boku, jakby głos zlatywał do niego z wielkiej góry.

— Jak?!

— Żebyś się — mówię — zachować umiał, bo to, wiesz, nie do równego idziesz. A potem było by na mnie, żem grubiana sprowadził.

— Jak?!

Teraz znów Wańka spojrzał na niego z wysoka i z nieco zmarszczoną brwią.

Jokodama w lot połapał się w sytuacyi.

— To jest, tak, tak, naturalnie, cóż ja gadam! Wybaczcie mi, tak właśnie byłem zajęty myślami o tem, jak to ja dam sobie radę, jak przystąpić do roboty, żeby nie obrazić dostojnej osoby, że doprawdy zapomniałem, z kim mówię. Oto do czego doprowadzić może człowieka roztargnienie. Wybaczcie, proszę!

Uśmiechnął się wstydliwie i pokiwał głową, że niby jak to on może czasem przez nieopatrzność palnąć niechcący głupstwo.

Wańce oblicze rozpogodziło się.

— To, to! Ja się też zadziwiłem, bo cię przecież nie od dziś znam. Uważaj-że, bratku, uważaj, bo jeżeli już teraz na samą myśl tracisz głowę, to co będzie, gdy staniesz oko w oko przed jego prewoschoditielstwem!

Jokodama naraz tak raptownie zatrzymał się w miejscu, że Wańka mimowoli poszedł za jego przykładem, jakby szarpnięty sznurkiem i nawet dla wszelkiej pewności cofnął się o jeden krok.

— Co, co takiego?

Jokodama odetchnął głęboko i naraz zdecydowanym ruchem potarł ręką po czole, jakby spędzając gęsty tuman, który mózg uciskał.

— Zapomniałem jeden najważniejszy instrument — rzekł szybko. — Poczekajcie tu moment, lub jeszcze lepiej, idźcie naprzód, ja was w mig dopędzę!

I nie czekając odpowiedzi, zawrócił i pędem pobiegł do domu.

Wańka ścisnął ramionami i poszedł zwolna naprzód.

— Zwaryowała kanalia z radości!

Tymczasem Jokodama bocznem wejściem wpadł do domu, jak na skrzydłach przeleciał schody i za moment znalazł się w komórce, służącej jemu samemu za mieszkanie.

Tu zaświecił lampkę i otworzywszy zamaskowane w ścianie drzwiczki, odsłonił niewielką szafkę, której półki zastawione były słoikami, flaszeczkami rozmaitego kształtu i wielkości.

Moment szukał, brząkając szkłem, zrzucając w pośpiechu słoiki na ziemię. Wreszcie wydobył małe blaszane pudełko, a z niego szklaną bańkę wielkości grochu.

Położywszy ją na rozpostartej dłoni, przez chwilę wpatrywał się w nią pod światło lampy dziwnie rozszerzonemi źrenicami, drżąc na całem ciele, jak w febrze.

Wreszcie z pudełka z instrumentami wyjął najcieńszą igłę i koniec jej przybliżył ostrożnie do otworu bańki.

Na moment jeszcze się zawahał, otarł z czoła pot, jakgdyby ta błaha praca, którą zamierzał wykonać, już naprzód napełniała go niesłychanem znużeniem.

Wreszcie koniec igły zagłębił się w bańce. Japończyk zachwiał się na nogach, oczy jego przymknęły się na białej, jak wapno twarzy.

Potem cisnął nagle bańkę na ziemię, rozdeptał ją na miazgę jednem uderzeniem nogi, starannie wpiął igłę na widocznem miejscu w poduszeczkę pudełka i szybko wybiegł.

Wańka zdążył już tymczasem ujść spory kawał drogi.

Usłyszawszy nadbiegającego, zatrzymał się.

— No, pewny byłem, że już nie wrócisz. Myślałem, żeś się uląkł swego zadania.

— Ja nigdy nie zawiodę. Nigdy! — powtórzył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Nie mogąc odpowiedzieć wszystkim z osobna naszym Czytelnikom, Abonentom i Przyjaciołom, którzy pospieszyli złożyć nam życzenia świąteczne, odpowiadamy Im razem, dziękując serdecznie: „Bóg zapłać!"

F. K. Racławice. Kalendarza nie możemy przysłać, bo zgłoszenie przyszło za późno, już wyczerpany. Pismo będziemy wysyłali. — Przewielebny X. T. W. Wiedeń. Wysyłamy według życzenia. 4 K otrzymane. F. B. Bogucice Wysyłamy, 2 K otrzymane. — E. O. Wadowice. Wysyłamy. — A. J. Jaźwiny. Dziękujemy za pozdrowienia, gazetkę i program wysyłamy.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 21 kwietnia br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 143, cieląt 198, owiec i kóz 0, nierogacizny 15. Razem 356 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 62·00 do 72·00 kor., woły 64·00 — 76·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 000·00—140·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 300·00—472·00 k., krowy 80·00—330·00 kor., buhajki i jałówki 75·00—147·00 kor., cielęta 16·00—60·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 242, na konsumcyę innych gmin kraju 114, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.